№ 202. Warszawa, Wtorek 21 Lipca / 3 Sierpnia **Rok 1858.**

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Jutro Ś. Dominika Wyznawcy. Wschód słońca o g. 4 m. 24.—Zach. o g. 7 m. 46. | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni ciepła 13, wczoraj w poł. ciep. 17 | Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 7.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Najjaśniejszy Pan, zgodnie z wnioskiem JO. Xięcia Namiestnika Królestwa, Najmiłościwiej dozwolić raczył znajdującemu się we Francji wychodcy Polskiemu Karolowi-Wilhelmowi dwóch imion *Jasińskiemu*, powrócić do kraju tutejszego, na zasadach Najwyższego Ukazu z dnia 15 (27) maja 1856 roku.

— NAJJAŚNIEJSZY PAN, na przedstawienie Namiestnika Królestwa, udzielić raczył Marjannie Romanowicz, wdowie po Grzegorzu Romanowiczu, b. masztalerzu przy stadzie rządowem koni w Janowie, ostatecznie dozorcy robocizny w ekonomji Janów, oraz dwojga dzieciom jéj: synowi Edwardowi i córce Rozalji, przez wzgląd na długoletnią gorliwą ich męża i ojca służbę, niemniéj z uwagi na zupełny niedostatek pozostałych wdowy i dzieci, pensję po rubli srebrem siedmdziesiąt rocznie, w połowie dla wdowy, w połowie dla dzieci, pod zwykłemi warunkami, z funduszów skarbowych.

U S T A W A

dla Instytutu gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa w Marymoncie, tudzież dla Szkoły wiejskiej przy tymże Instytucie będącéj.

Część naukowa.

(Ciąg dalszy.)

§ 49. Uczniowie, którzy ukończyli kurs nauk w instytucie, otrzymują patenta na stopnie *agronomów*, wedle dołączonych wzorów. Patenta te są dwojakiego rodzaju, odpowiednio do stopnia sprawowania się i postępu w naukach uczniów. Patenta na stopień *agronoma pierwszéj klassy* otrzymują ci uczniowie, którzy ze sprawowania się i postępu w głównych przedmiotach, to jest w gospodarstwie wiejskiem i leśnictwie, otrzymują stopień celujący (5), w ogólnym zaś rezultacie z postępu w naukach mają najmniéj 4, i prócz tego w żadnym z wykładanych przedmiotów nie będą mieli miernego stopnia (2). Patenta na stopień *agronoma drugiéj klassy* udzielają się uczniom, którzy otrzymają ze sprawowania się i w ogólnym rezultacie z postępu w naukach niemniéj jak 3, i prócz tego nie będą mieli z żadnego przedmiotu jednostki.

§ 50. Uczniowie opuszczający instytut przed ukończeniem całkowitego kursu, otrzymują świadectwa z podpisem dyrektora i pieczęcią instytutu. Takież same świadectwa wydają się i tym uczniom, którzy chociaż przeszli zupełny kurs nauk w instytucie, lecz nie zasłużyli na otrzymanie patentu.

§ 51. Pomoce naukowe w instytucie są wzorowe gospodarstwo w folwarkach instytutowych, z oborami i owczarniami; klinika weterynaryjna ze stajniami; skielety koni, bydła rogatego i owiec; las należący do instytutu; pola do doświadczeń; zbiór gatunków ziemi; szkółka drzew; pszczolnik; ogród gospodarczo-botaniczny; zielniki; gabinet historji naturalnéj; gabinet modeli narzędzi i maszyn gospodarskich; gabinet fizyczny; bibljoteka; laboratorjum chemiczne i technologiczne; gorzelnia, tudzież staw dla doświadczeń co do chowu ryb.

§ 52. Nad pomocami naukowemi, zostającemi pod głównym zarządem dyrektora, mają bezpośredni nadzór te osoby będące w służbie przy instytucie, którym pomoce takowe, wedle uznania dyrektora, poruczone będą.

Obowiązki osób do składu instytutu należących.

§ 53. Szczególnym obowiązkiem dyrektora jest starać się o dobry pod każdym względem stan instytutu. On pilnuje, aby nauki w instytucie wykładane były podług porządku przepisanego i w godzinach oznaczonych, zwracając szczególniejszą uwagę, aby sposób wykładu odpowiadał zamierzonemu celowi i aby nauczyciele ściśle trzymali się programmatów i wykładali nauki podług dzieł przepisanych lub zatwierdzonych skryptów.

§ 54. Dyrektorowi porucza się główny nadzór nad pomocami naukowemi i w ogóle nad całą własnością instytutu. W tym celu odbywa on rewizje instytutu, oprócz terminowych *rocznych*, i *nadzwyczajne* w każdym czasie, dla przekonania się, czyli zabezpieczona jest należycie własność instytutowa przez osoby, którym poruczony został bliższy nad nią nadzór. Dyrektor przestrzega wewnętrznego porządku w zakładzie, przedsiebierze środki dla zapewnienia dobrego stanu instytutu i jest za nie odpowiedzialnym.

§ 55. Dyrektor przedstawia corocznie pod zatwierdzenie kuratora okręgu naukowego plan, wedle którego winno być prowadzone gospodarstwo w folwarkach instytutowych, oraz gospodarstwo leśne, i pilnuje, ażeby takowy plan ściśle był wykonywany. W razie koniecznym odstąpienia dla nieprzewidzianych okoliczności, w niektórych szczegółach od planu zatwierdzonego, dyrektor po rozpoznaniu bliżéj stanu rzeczy w radzie instytutu, przedstawia to do ostatecznéj decyzji kuratora okręgu.

§ 56. Pod względem naukowym dyrektor przedstawia kuratorowi corocznie dwa szczegółowe rapporta o czynnościach instytutu, jeden po rozpoczęciu kursów, drugi po skończeniu roku szkolnego; pod względem zaś administracyjnym, mianowicie co do urządzenia i prowadzenia części gospodarskiéj i leśnéj, przedstawia rapporta kwartalne. Nakoniec po upływie każdego roku, przedstawia sprawozdanie o stanie instytutu i jego działaniach.

§ 57. Dla ważnych i niecierpiących zwłoki interessów, dyrektor ma prawo udzielać podwładnym osobom urlop na dni 10, na czas zaś dłuższy uprasza o decyzję kuratora okręgu.

§ 58. Inspektor uczniów, pod kierunkiem dyrektora instytutu, winien mieć baczny dozór nad moralnością i postępowaniem uczniów; on jest odpowiedzialnym szczególnie za porządek w instytucie, wypełnia polecenia dyrektora prowadzące do tego celu, nakoniec zarządza wszystkiemi osobami zostającemi przy instytucie do dozoru nad uczniami. W czasie nieobecności dyrektora inspektor pełni jego obowiązki.

§ 59. W razie nieobecności lub słabości inspektora, dyrektor porucza jego obowiązki, za decyzją kuratora jednemu z nauczycieli mieszkających w instytucie. *(d. c. n).*

SODALIS MARIANUS.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

ZE STARYCH XIĄG I PAPIERÓW SPISANA,

przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Nr. Kroniki 201.)

Słysząc to wszystko i wiedząc, jakeśmy byli po wszystkie czasy burzliwi i za lada powodem do konfederacji pochopni, myślałby kto nieznający historji: żeśmy się wtedy na pierwszy widok tego ucisku zburzyli, że się konfederowano po wszystkich kątach, że się broniono, że bito sasów po wsiach i miastach, że szturmowano do króla, najeżdżano na senatorów, wyprawiano poselstwa do postronnych potencji.... Nie, gdzieżtam; tego wszystkiego, mimo najkrwawszych ucisków, przez długie czasy nie było. Szlachta polska natenczas, zwojowana piętnastoletniemi burzami, umęczona także tyloletniemi skutkami wojen, tak się w ten ucisk dała zaprowadzić powolnie, a w tym ucisku tak się pomału przyzwyczaiła do dźwigania jego brzemienia, że od saméj bitwy Półtawskiéj do teraz, prawie przez pięć lat zupełnych, zaledwie więcéj słyszano z ust jéj prócz skargi. I skarga ta z czasem, z wzrastającemi zbrodniami barbarzyńców niemieckich, zamieniła się w jęk miljonowy, płaczący krwią i śmiercią się modlący ku niebu, — a przecież głucho było na téj całéj ziemicy, jakby w ogromnem więzieniu. Ludzi, sił i ochoty było aż nadto, — ale duch usnął, a nie było ktoby go zbudził....

Jednakże z czasem, — chociaż człowieka nie było, którýby z trąbą Archanioła przy ustach obudził naród z uśpienia i z mieczem ognistym w ręku powiódł go sam na świetne pole obowiązku i chwały, — znaleźli się ludzie, którzy nie zagasiwszy ducha w samych sobie, budzili go w innych jak mogli. A tu, jak w wszystkich poczciwych sprawach dziejowych, trza niemal pierwszą zasługę przyznać Potockim, którzy wszyscy jak byli: wojewoda kijowski, pisarz polny, strażnik koronny i wszyscy inni mniéj znamienici, całą swą możność i pracę poświęcili ku temu, ażeby zgnuśniałą szlachtę orzeźwić, opleśniałe umysły oświecić, przeszłość przypomnieć, przyszłość okazać i przekonać nareszcie, że czas spoczynku wcale jeszcze nie przyszedł. Nie mało także przykładały się do tych poczciwych czynności dwie znamienite niewiasty, obydwie także Potockie, jedna wojewodzina kijowska, druga zaś pisarzowa koronna, pierwsza Leszczyńska z domu, druga Czarnecka. Obydwie te niezrównane kobiety przez cały czas wojen szwedzkich towarzyszyły swym mężom na koniach w polu, obydwie w bitwie kaliskiéj dostały się do niewoli, obydwie potem dzieliły z nimi wygnanie, — a temi czasy powróciwszy do kraju, zamieniły swe domy w pierwsze ogniska nieustającéj wiary i niezgaszonéj nadziei. A kiedy w szlachetnéj walce z niemi o prym w tych pracach nie ustawały domy xiążąt Wiśniowieckich obudwóch, Tarłów w wojewodzicu lubelskim nielitościwie skrzywdzonych przez króla, Jabłonowskich do niedawnego czasu na Koenigsteinie więzionych, Lubomirskich po kilkakroć zrabowanych, Sapiehów pozrzucanych z urzędów, a z nimi i tylu szlachty innéj, gwałtownemi czynami rozjątrzonéj przeciwko sasom, — to i pomału zaczął się duch uśpionego narodu budzić na nowo i rozszerzać to rozbudzenie coraz daléj i daléj...

Korrespondencja Kroniki.

Wilno d. 14 (26) Lipca 1858 r.

— Czy nie wyjechałeś? — »A przecież że nie, kiedy mię widzisz.« — Prawda!... upał nieznośny... »Tak, aż ciężko oddychać.« — Chodziłeś dziś rano na popławy. — »A jakże! kąpałem się w Wilence. — W mieście pusto, ani żywéj duszy, tylko żydzi. — »I bielące się, sztafirujące domy... wielkie przygotowania! i mnie one dużo kosztują: dwa surduty miałem zlane wapnem; nie podobna chodzić po ulicach, szczególnie po chodnikach... zużyłem całą butelkę terpentynowego olejku...

Taką dziś w Wilnie na każdéj ulicy można posłyszyć rozmowę z któréj wnieść łatwo jak przyjemnie czas schodzi nielicznym, pozostałym w mieście mieszkańcom, którym obowiązki, lub inne jakie powody, nie dozwalają wyjechać na wieś. — Nie wiem czy drugie miasta polskie wyludniają się w téj porze do tego stopnia co Wilno: znaczniejsi urzędnicy, obywatele, professorowie, ucząca się młodzież, wszystko to opuszcza miasto podczas lata, a stanowiąc dość znaczną część mieszkańców, zostawia po sobie wyraźne pustki, tak, że dziś na ulicy nie widać większego powozu, liczniejszego grona przechodniów, słowem tego ruchu, który jest zawsze najcharakterystyczniejszem piętnem życia miejskiego. — Wilno pobożne, skromne i latem zupełnie puste. Dwie tylko uroczystości, Sgo Jana i SS. Piotra i Pawła ożywiają na parę dni miasto napływową z pobliskich wsi włościańską ludnością i skupiającem się na spacerach i ogrodowych zabawach mieszczaństwem. Na Sty Jan bywa zawsze rodzaj wiejskiego *kiermaszu* na Rossie, a w dzień S. Piotra na placu przed kościołem noszącym nazwę tegoż świętego; tutaj dość obszerna równina, wzgórze pod laskiem i część rzadkiego lasku pokrywa się mnóstwem ludu, który, widziany zdala, w swem różnokolorowem odzieniu, wydaje się jakimś wielkim, ruchomym dywanem, wyszywanym w kwiaty na zielonem tle murawy; urządzają się w tem miejscu szałasy, w których lud znajduje różne trunki i słodycze; słup do włażenia, z wyznaczonem premium dla tego, który wlezie na sam jego wierzchołek, *kaczele* huśtawki urozmaicają zabawę. Nic pocieszniejszego jak ta ciekawość publiczności kto otrzyma zwycięztwo, jak ów śmiech ze spadających, gdy już im sił zabraknie w połowie słupa, a niemy podziw nad tymi, którzy się wdrapać zdołają. Jednak koniec podobnych zabaw najczęściéj smutny: bo trunek wpływa na usposobienie publiczności, a wpływa tak łatwo! — Sztuki gimnastyczne, maskarady sobotnie, w *vauxhallu* i wieczorne spacery stanowią dziś całą rozrywkę nieszczęsnych ofiar, skazanych na więdzenie się całodzienne w zagrzanych od słońca miejskich murach. Życia towarzyskiego nie ma w obecnéj chwili; przejdźmy do objawów życia umysłowego — do nowości literackich. W drukarni Rozensona (jednéj z najlepszych w Wilnie, odznaczających się czystością druku i doborem wprawnych zecerów, a w tym roku zaledwie otwartéj) zacznie się wkrótce drukować zbiorek komedji p. Bartelsa, dowcipnego autora *Łapigrosza*; komedje te są pisane wierszem, a wiemy że p. Bartels włada nim po mistrzowsku i to ma szczególnego w swoim talencie, że wiersz wszędzie tak potoczysty i nienaciągany, iż go prawie nie czuć; dla komedji rzecz bardzo ważna, bo ułatwiająca grę aktorom, uwalniająca ich od deklamacji i czyniąca rozmowę naturalniejszą. Dowcip p. Bartelsa nie porównany; dar spostrzegania wad i śmieszności ludzkich posiada on w wysokim stopniu, a jego monodramy, jakeśmy słyszeli od prawdziwych znawców (bośmy sami ich nie czytali), mają być arcydziełami humoru i prawdy. W tejże drukarni, nakładca Ass wydrukował w r185—9(!) *Starostę Kopanickiego* Syrokomli. Co oznacza powyższa data? czyż to źle pojęta chęć zysku wyprzedza w polocie same nawet skrzydlate bóstwo z kosą i klepsydrą? czy dzieło wydane w roku *przyszłym* ma być pokupniejsze? i p. Ass sądzi, że są jeszcze ludzie umiejący czytać, którzy dla tego kupią prędzéj jego xiążkę, że zamiast liczby 8, znajdą na okładce liczbę 9? O! są to żarty nieuchodzące nawet z powodu tak pięknych, jak Syrokomli utworów; do roku 1859 mamy jeszcze pięć miesięcy... nie trzeba w błąd wprowadzać przyszłych bibljografów. którzy będą czytać pisane w roku 1858 sprawozdania z dzieł datowanych w rok późniéj. Czego to nie dokaże ta przesadzona chęć zysku? nawet xięgarzom żydom odbiera rozwagę — tym ludziom, którzy wszędzie słyną z bystrości umysłu i przebiegłości... Ale to nie śmiech, to płakać trzeba nad taką społecznością, gdzie cały handel, gdzie wszystkie jego gałęzie, począwszy od spekulacji browarnych, a kończąc na xięgarskich, znajdują się w ręku ludzi nie pojmujących potrzeb czasu, egoistów.

Nie ma co i mówić o stratach materjalnych, jakie z tego powodu kraj ponosi, te są oczewiste, i z czasem bieda nauczy przemysłu ludzi posiadających kapitały; żywo dotknięty interes osobisty, materjalny, zachęci ich do współubiegania się ze starozakonnemi handlarzami, ależ straty moralne! ależ te niesłychane ceny xiążek użytecznych, mogących wpływać na ukształcenie ogółu, a niedostępnych dla niego..... nie wspominam już o xiążkach naukowych, dość widzieć kmiotka targującego *Złoty Ołtarzyk...* z najokropniejszéj bibuły... jak to on opatruje xiążkę, jak się mu ją chce nabyć, a żyd twardy by zkamienia naznacza na nią cenę potrójnéj wartości; — kmiotek wychodzi z xięgarni bez Ołtarzyka, lub zostawuje w niéj ostatniego pół rubla, za który mógłby przeżyć dni kilka z całą swą rodziną. — Smutno pomyśléć! lecz dajcie na to sposób, wymyślcie środek zachęcający kapitalistów do wdania się w xięgarskie przedsięwzięcia w celu zniżenia ceny. Pisanie nic nie pomaga i *verba i scripta volant...* Były tu projekta zrobienia składki kilkonastotysięcznéj na założenie obywatelskiéj xięgarni i drukarni z wydawnictwem dzieł tanich i pożytecznych — ale, jak wszystkie projekta, skończyły się na projektach, a xiążki coraz droższe, a xięgarze coraz więcéj narzekają na brak odbytu i cen nie myślą zniżać... Cóż dziwnego? jak sobie ścielą tak i śpią: na *kosztownem* miękkiem łożu i sen niesporny. Lecz na co mam daremnie rzucać groch o ścianę, doświadczenie już wszystkich nauczyło; przejdźmy lepiéj do *Starosty Kopanickiego*, Jest to historja porwania i więzienia w Sonnenburgu Ponińskiego, który wykonawszy przysięgę na wierność Leszczyńskiemu, gdy ten musiał tron ustąpić wspieranemu przez ościenne państwa Augustowi III-mu, pozostał wierny swemu elektorowi, nie uznawał Sasa za króla, bronił lud wiejski w swojéj okolicy od wojska saskiego, poskramiał jego bezprawia i i znany był jako otwarty nieprzyjaciel Augusta III nielegalnie, wedle jego zdania, panującego i łamiącego *pacta conventa.*

Piękny jest wstęp do tego poematu i śliczne w pierwszej części opisanie pola elekcyjnego, jako też całego processu obioru Leszczyńskiego..... w opisowości Syrokomla często nader szczęśliwy, scena w domu Ponińskiego przed napadem Sasów wydaje się nie naturalną, dziwnie wygląda ten poważny starzec z xięgą praw w dłoni, człek silnéj hartownéj duszy, wdający się w rozprawy polityczne ze swą młodą, niedoświadczoną żoną. Opisanie porwania dość żywe, lecz wszędzie Poniński deklamuje; to samo i w więzieniu, gdzie się szczególnie wykazuje wyłącznie walka honoru z tęsknotą do wolności i rodzinnéj strony, i cała hartowność charakteru starosty. Dobre jest przywitanie Olędzkiego, wprowadzonego do więzienia na którego Poniński, miasto użalania się ofuknął się z początku, czemu dał się pojmać. Rzecz się kończy tem, że Poniński z Olędzkim zostaje uwolniony, nie wykonawszy przysięgi na wierność Sasowi, z warunkiem wszakże nieprześladowania wojsk saskich; powraca do domu, gdzie wszystko znajduje w najopłakańszym stanie; przed samym dworem spotyka człeka idącego z rydlem, który mu powiada, iż synek jego dawno w mogile, a że teraz idzie on kopać dół dla pani. Poniński opuszcza kraj i kończy życie na tułactwie po obczyznie. Piękna jost główna myśl poematu: to wytrwanie przy swojem *usque ad finem.*

Drugim utworem poetycznym świeżo wydanym bardzo ozdobnie nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego są: *Piosneczki Karoliny Proniewskiéj Bogu na chwałę na pamiątkę przyjaciołom.* Jest to zbiorek drobnych religijno-liryczno-dydaktycznych poezyek żmudzkiéj wieszczki; znajdujemy tu najprzód ody do wszystkich świętych w ogólności i do wielu w szczególności, któreby wybornie figurowały w *skarbie duszy pobożnéj*, lub w *kantyczkach*; potem wiersze do różnych *czcigodnych* xięży, do znajomych, przyjaciół i przyjaciółek, do *wieszczów* wszystkich razem i do niektórych wyłącznie jak np. do Odyńca, do Syrokomli, do jakiegoś młodego poety, który zrozumiał poetkę (*cette femme incomprise*) do Deotymy nawet dwa wierszyki; daléj różne okolicznościowe: *o stłuczonym kieliszku i podziękowanie za piwo*, kilka akrostychów i *improwizacji*, odezwa serdeczna do *Pawła Kukolnika* cenzora,

---

Wszakże nie łatwa to była sprawa, a przy takiem rozlaniu się wojsk po wszystkich wsiach i miasteczkach, nawet i niebezpieczna. Przy najmniejszem bowiem podejrzeniu tylko o samą niechęć przeciwko sasom, a cóż dopiero po dopuszczeniu się jakiego oczywistego przeciw nim czynu: można było być napadniętym w swym własnym domu i albo porwanym na osobiste sądy królewskie, zkąd prosta droga wiodła do fortec saskich, — albo przez wojsko wyrabowanym do szczętu, pokrzywdzonym na zdrowiu, a nawet niby niechcący zabitym. Było już dotąd takich wypadków zanadto wiele, doświadczano ich nawet na najmożniejszych w kraju osobach: ażeby nie miała o tem pamiętać drobniejsza szlachta, nie znajdująca w swem osobistem znaczeniu żadnéj strony, a stanowiąca miazgę narodu. — Wszystko to tedy, co przedsiębrano w celu wzburzenia odrętwiałych serc i umysłów, działo się bardzo pomału, bardzo ostrożnie i potajemnie. Jakoż i dziwna, jakich niejednokrotnie używano do tego środków, osobliwie względem pomniejszéj szlachty....

Tutaj więc pielgrzym idzie pobożny, wstępuje sobie po dworkach, zasiada w kółku rodzinnem i w obec wszystkich opowiada świętobliwe historje, o Lorecie, o Rzymie, o Compostelli, — lecz odsunąwszy się z gospodarzem na stronę, cale tam inna rozmowa. A inną drogą wlecze się Rybałt wędrowny; ten pieśni śpiewa i zrazu same pobożne wywodzi kanty, — lecz kiedy ujrzy że jest między swymi, znajdzie pieśń inną: „*więc o szlachcicu zaspanym, z pierzami we łbie, w podartych szatach i ziewającem obuwiu, co niesie owies na plecach do koni saskich*“ — „*to znów o drugim co czyści buty wielkie dragońskie, nogą dziecko kołysze, a żona jego siedzi z żołnierzem na progu*“ — „*to znów o Jabłonowskim na Koenigsteinie jęczącym w dybach niemieckich*“ to inne. Drugi téż Rybałt ma i podobne obrazki, a piosenki wydrukowane, i to zostawia po sobie. Więc kędy indziéj żołnierzyk jedzie, oficer piękny kwarciany, ba i z luzakiem; ten znów do większych wstępuje dworów, przy oczach ludzkich powiada się wysłannikiem hetmana do króla albo innych panów; ma nawet i *Credentiales* na piśmie, — lecz kiedy pora po temu, wydaje się cale innym wysłańcem, powiada rzeczy dziwnie ciekawe i zajmujące, ba i listy oddaje od którego z możniejszych panów do Jegomości. Otwiera szlachcic te listy, prostuje je na kolanie, czyta po słówku, dziwi się bardzo, bo i jest się czemu zadziwić: „Wielmożny Panie! Mnie wiele miły! Dobro-„dzieju i bracie! rzeczy to takie a takie, — pisze ów pan znamienity, xiąże, wojewoda, kasztelan i opowiada wyraźnie: — „w jakich to „dzisiaj ojczyzna stęka terminach, jako jéj „nawa jest potrzaskana, jakie się dzieją exor-„bitancje, *gravamina* nieskończone na szlach-„tę, złamanie *Pactów Conventów*, podeptanie „praw kardynalnych.“ Powiada daléj delikatnym sposobem, że się już radzi około tego pomiędzy starszą bracią, że się pracuje i że jest pewna w Panu Bogu nadzieja. „Ale ponieważ i Pan Bóg tym tylko pomagu, — stoi tam daléj w tych listach, — którzy sami pamiętają o sobie: więc budź tam, kochany bracie, ducha około siebie, miéj podjezdka pod ręką, szabelkę szlifuj, a i szturmaczek jaki niech będzie. Nie myślimy my jeszcze wszczynać wojny domowéj, burzyć się zbrojno przeciw majestatowi, aleć to dawny u nas obyczaj, choćby i z prośbą przychodzić, to zbrojno, a choćby na nabożeństwo, to konno.“ — Więc kiedy szlachcic takie ciekawe rzeczy wyczyta w listach, zwłaszcza że napisane tak pięknie: To i co robić? — powiada, — jużci ja nie ostatni! — Więc znów na innym dwo-

w końcu znane *Trzy promienie ducha.* Panna Proniewska ma dar wierszowania, chociaż często używa rymów bardzo spowszechniałych: wieniec młodzieniec, poranek — kochanek, wędrowiec— grobowiec, matka—chatka i t. p. Interessującą byłoby rzeczą dla ogółu, żeby kto napisał porównawczy rozbiór utworów wszystkich naszych dzisiejszych poetek: Deotymy, Ilnickiéj, Pruszakowéj; xiężnéj Puzyniny i panny Proniewskiéj; każda z nich ma swoich zwolenników i obrońców, każdéj robiono zarzuty; sumienne ocenienie ich talentu nader pożądane; panowie Siemieński, Bolesław-Wiktor i A. N. pięknie by się z tego zadania wywiązali. P. Zawadzki wydał jeszcze *Pamiętniki Józefa Drzewieckiego,* z wiadomością o jego życiu przez Kraszewskiego; z czasem obszernie o nich napiszę; druk dwóch nowych numerów *Teki Wileńskiéj* idzie śpiesznym krokiem;— publikacja to coraz więcéj zyskuje u nas na popularności; jeden z numerów będzie zawierać powieść wierszem napisaną pana Lucjana Siemieńskiego.

Mieliśmy w tych czasach w Wilnie uczonego młodzieńca, professora uniwersytetu Petersburgskiego, tłumacza *Rudawskiego,* p. Włodzimierza Spasowicza, który będąc jednym z członków redakcji mającego wychodzić w Petersburgu czasopisma „*Słowo,*" przybył do Wilna dla zawiązania stosunków z tutejszymi literatami: Malinowski, Baliński, Odyniec, chętnie przyrzekli swoje współpracownictwo.

Z dziedziny sztuk pięknych nie wiele wam teraz mogę donieść; część naszych artystów wyruszyła na wieś, pozostali nic nowego znakomitego w tych czasach nie ukończyli; pan Andreoli maluje już na płótnie swą madonnę o któréj kartonie pisałem kiedyś do was; główna draperja, (suknia Najświętszéj Panny) bardzo dobrze mu się udała, ale twarz i figurki aniołków jeszcze zupełnie nie ukończone; pan Szemesz robi dość duży obraz, wyobrażający scenę z Pana Tadeusza, *ostatnie chwile xiędza Robaka;* twarz konającego bernardyna pełna wyrazu. Rzeźbiarz Ostrowski, samorodny, wielki talent, którego ciekawy życiorys umieścił niegdyś Syrokomla w Gazecie Warszawskiéj, a który robi nadzwyczaj podobne popiersia i medaljony, dał nam temi czasy medaljony: Malinowskiego, hr. E. Tyszkiewicza, astronoma Gusiewa, p. Krupowicza uczonego sekretarza kommissji archeologicznéj, artysty Dmóchowskiego i Odyńca—wszystkie podobne, mianowicie hr. Tyszkiewicza i p. Krupowicza.

12go b. m. przybył do Wilna z Petersburga arcypasterz, metropolita Żyliński; powitany na stacji pocztowéj przed Wilnem przez niektórych bliższych znajomych, zajechał w mieście do kościoła katedralnego, gdzie go u drzwi świątyni na czele duchowieństwa, przy licznie zgromadzonéj ludności Wilna, przyjął xiądz prałat Bowkiewicz. Nazajutrz obecni w mieście obywatele—członkowie komitetu, odwiedzili metropolitę w jego zamiejskiéj rezydencji, składające należny hołd głowie litewskiego kościoła.

Albert W.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Telegramy.

Londyn 30 Lipca. Paropływ *City of Washington* przybył z New York z 610,351 dollarów i wiadomościami po dzień 17 b. m. Rząd Stanów Zjednoczonych pochwalił postępowanie swego posła w Mexyku. Prezydent Zuloaga utrzymuje się zwycięzko w tem mieście.

Marsylja 28 Lipca. Otrzymaliśmy tu wiadomości z Kandji po d. 19. Firman ogłoszony przez Portę w celu uspokojenia wyspy, został ogłoszony w dniu 15, ale z ważnemi zmianami.— Chrześcjanie domagali się ogłoszenia pierwotnego textu, co im też przyrzeczono.

Po dwóch dniach wzburzenia i zawichrzeń, położenie stało się takie, że można było obawiać się krwawéj rzezi w Kandji.

Turcy w Rettimo dopuścili się nadużyć, chrześcjanie obozujący w okolicach zagrozili, że przybędą pomścić się za swoich współ-wyznawców. Sam pasza musiał nakoniec ustąpić i wtedy chrześcjanie uzbrojeni w liczbie 10,000 rozeszli się do domów.

Raguza 27 Lipca. Według wiadomości z Cetynji w d. 24 miała miejsce bitwa między 3-tysiącami turków i czarnogórcami, między Podgorica i granicą czarnogórską. Z prywatnych doniesień zdawałoby się, że czarnogórcy dali zaczepkę.

Frankfort n. M. 30 Lipca. Dzisiejsze dzienniki frankfortskie donoszą, że na wczorajszem posiedzeniu sejmu związkowego, polecono komitetom holsztyńskiemu i exekucyjnemu, oświadczyć, że odpowiedź Danji jest niedostateczna, i rozpocząć postępowanie exekucji przeciw Danji. Głosowanie względem tego środka ma nastąpić za dwa tygodnie. *(Neue Pr. Ztg.)*

A M E R Y K A.

Z Venezuela dowiadujemy się o nowym rodzaju spisku. Prezydent jenerał Cintro miał być zamordowany w chwili kiedy będzie wychodził z głównego kościoła. Jeśliby się to niepowiodło, miano natrzeć na niego jak będzie szedł ze swego mieszkania do pałacu rządowego. Ołtarze które w dniu Bożego Ciała wystawione są na rogach ulic, miały służyć za barykady. Rzecz ta wydała się i schwytano kilku przyszłych prezydentów rzeczypospolitéj, tudzież naczelnego wodza a raczéj przywódcę całego tego spisku, niejakiego Guzman. Znaleziono także broń i inne zapasy dla powstańców, tudzież listę osób które miały zostać wymordowanemi. Pan Caballos, jenerał Falence i jenerał Zanoza umknęli zawczasu, i jak słychać ukrywają się w Maiqueta, oczekując sposobności wymknięcia się za granicę. W dniu 10 Czerwca około dwunastu najbardziéj skompromitowanych w tym spisku, wysłano jednym statkiem rządowym na wyspę St. Thomas. Między innemi wymieniają jenerała Solo, A. Guzman i Ancole Tover. Donna Luisa jako należąca także do spisku znajduje się obecnie w więzieniu, wraz ze swoim małżonkiem jenerałem Monagas. Pomimo to wszystko nie można jeszcze być spokojnym względem przyszłości téj rzeczypospolitéj. Oprócz tych których schwytano i uwięziono, jenerał Paez oczekuje gdzieś w Indjach zachodnich na pierwszą sposobność powrócenia tu i wygnania tych co teraz wyganiają. Jednakże jenerał Paez znany jest ze swojéj roztropności i zapewne nie będzie śpieszył z przybyciem, owszem zaczeka póki się dzisiejsze wypadki nie ureguluja.

Depesza z Washington donosi, że rząd Stanów Zjednoczonych popierać będzie energicznie swego posła w Mexyku p. Forsyth, w jego oporze przeciw pobraniu przymusowéj pożyczki od cudzoziemców, ponieważ jeneralny adwokat pan Black dał swoją opinję, że postanowienie mexykańskie w tym przedmiocie, jest środkiem wymuszenia pieniędzy, który wyraźnie sprzeciwia się traktatowi zawartemu z Anglją, według którego Stany Zjednoczone mają być w Mexyku traktowane na stopie najkorzystniej położonych narodów. Wiadomo, że poseł angielski w Mexyku protestował uroczyście przeciw téj pożyczce. *(Preussischer St. Anzeiger).*

C H I N Y.

Hong-Kong 7 Czerwca. W ostatnim tygodniu kwietnia, przybył cesarski kommissarz Tan Teng Hang, jeneralny gubernator prowincji do miasta Takieng przy ujściu Peiho i zawiadomił pełnomocników o swojem mianowaniu. Posłowie Cesarsko-Rossyjski i amerykański mieli z nim konferencję, a pełnomocników Francji, i Anglji zawiadomiono, że on ma pełnomocnictwo układania się z nimi co do wszystkich punktów. Posłowi amerykańskiemu udało się wyjednać przyjęcie listów prezydenta Stanów Zjednoczonych do Cesarza, pod żądanemi przez niego warunkami, ale pełnomocnictwa jakie Tan okazał były niedostatecznemi, a ponieważ pomimo nalegań posła Cesarsko-Rossyjskiego wzbraniał się przystać, bez otrzymania rozciąglejszych pełnomocnictw, na żądanie obcych reprezentantów i musiano mu dozwolić z małą eskortą udać się daléj w górę rzeki, przeto przedsięwzięto dalsze kroki militarne. W dniu 20 maja wyruszono przeciw twierdzom i zmuszono garnizony ich do poddania się, a nieotrzymawszy odpowiedzi rozpoczęto attak i w dwie godziny chorągwie Francji i Anglji powiewały na wszystkich twierdzach po północnéj i południowéj stronie ujścia Peiho. Łodzie kanonjerskie ciężką szkodę zrządziły tym twierdzom. Wojsko sprzymierzone które wylądowało składało się z 1500 lub 1600 żołnierzy francuzkich i angielskich. Wielkie mnóstwo dział rozmaitego kalibru zdobyto i warownie mają zostać z ziemią zrównane. Wielu mandarynów samobójstwem uniknęło pójścia w niewolę. Anglicy mieli w poległych 1 officera i 4 żołnierzy, w rannych 1 officera i 16 żołnierzy; francuzi w poległych 4 officerów i 3 żołnierzy, a w ranionych 2 officerów i 57 żołnierzy. Z tych około 40 ludzi zginęło przez wybuch miny prochowéj. *(Preussischer St. Anzeiger).*

F R A N C J A.

Paryż 28 Lipca. Wieść o napaści turków na czarnogórców, powtarza się dziś z taką stanow-

---

rze jawi się kwestarz pobożny, — tu jakiś szlachcic, jadący niby za służbą, — tam pan znamienity w własnéj osobie, — tutaj znów chudy pachołek, — i jako kto może tak szerzy stugębną skargę na niesłychane uciski, na pogwałcenie Pactów i ostateczne zasromocenie narodu. A u wszystkich głos słychać jeden: więc żeby się w téj materji jakoś zrozumieć ze sobą, upomnić się o te krzywdy, a prosić króla choćby na klęczkach, aby pozostał w swych prawach a narodowych nie tykał, aby sejm zwołał, wojska swoje wyciągnął i dawny zaprowadził porządek: a kiedyby to nie skutkowało, żeby więc o czem innem pomyśléć, — boć to nie rzecz jest germańskiemu paniątku najechać ziemie słowiańskie i gospodarzyć w nich obyczajem niemieckim!

Tak więc nakoniec zaczęła się przecież szlachta rozbudzać z tego uśpienia, ba już nieledwie z nieczułości kamiennéj. A obudziwszy się, zaczęła myśléć o sobie, poczuwać się w dawnéj sile, zjeżdżać się z sobą i radzić. Zaczęto także i tu i owdzie, odprawować sejmiki z limity, zbierać się na nich gromadnie, a pod pozorem narad nad taryffami poborów i wyżywieniem wojska, radzono milczkiem, jakby i taryff i tych wojsk wszystkich całkiem się pozbyć z swych karków. Pod tymże samym pozorem sejmików zaczęły już tu i owdzie całe województwa się zbierać, broń ostrzyć, koni dosiadać i wojenne rozwijać sztandary....

Jednak w tym pierwszym podrywie do oppozycji przeciw machinacjom królewskim, nie zdobyto się jeszcze na więcéj, jak na wysłanie posłów do króla, którym powydawano rozmaite instrukcje, według fantazji i zdania rozmaitych województw. I przyjechali ci wysłannicy do rezydencji królewskiéj i byli przypuszczeni do króla, — ale nic nie sprawili u niego. Nie mogło to nawet inaczéj być. Umysły bowiem, jak całego narodu tak i tych posłów, były już wtedy tak rozdrażnione, — a król był znowu ze swojéj strony tak przeciw narodowi zawzięty i zadufany w siłę swojego wojska: że porozumienie się zgodne okazało się prostem niepodobieństwem. Jakoż gdy przyszło do posłuchania, to lubo to się działo w obliczu tronu, Ciechanowiecki, poseł od wojska, perorował przez całą niemal godzinę z taką cierpkością, jak gdyby już ostateczna z niego mówiła rozpacz, — Górski, wysłannik żmudzki, począwszy mówić, łzami się zalał i zamiast mowy oddał królowi swoje własne instrukcje, — a Wolski, poseł kaszubski, widząc już dobrze, jakiem to sercem król te skargi przyjmuje, tak się uniósł w swojéj oracji, że nawet proste przeciw królowi wypowiedział bluźnierstwo. Słysząc to król, zerwał się z tronu i tak się gniewem zapalił, że kazał imać te posły, sądzić o zdradę główną, w dyby zakować, do Saxonji odwozić: szczęście, że podkomorzy litewski ostrzegł ich o tem natychmiast, a tak znaleźli dość czasu i braterskiéj pomocy, aby pouciekali z Warszawy....

(Dalszy ciąg nastąpi).

czością, że prawie niepodobna już wątpić o jéj autentyczności. 3,000 turków miało wykonać to zaczepne poruszenie i czarnogórcy mieli kilku poległych i kilkunastu ranionych. Zważając, że te wiadomości zgadzają się z świeżemi jeszcze wrażeniami smutnych wypadków w Dżeddah i ze smutniejszemi jeszcze wiadomościami o położeniu Kandji, nie możemy zbyt ubolewać nad zbłąkaniem turków.

Zapewniają, że w raporcie p. Emerat o szczegółach wypadków, z których tak cudownie wyszedł z życiem, były okoliczności niezmiernie przykre rzucające światło na bezsilność, nikczemność i wspólność winy władz tureckich w téj katastrofie, ale rząd uznał za stosowne zamilczyć o tych zbyt wymownych symptomach. Uważano także, że rapport ten adresowany jest wprost do ministra spraw zagranicznych, zamiast hjerarchicznie do pana Sabatier, jeneralnego konsula w Alexandrji.

Dzień przyszłéj konferencji dotąd jeszcze nie jest stanowczo naznaczony. Co do hospodarów, podają dziś za pewność, że ci wybierani będą przez Xięztwa, ale wybór ich będzie zatwierdzony przez Portę.

Wiadomości z Chin ważniejsze są niż się zdawało z początku. Twierdze Peiho bronione były dzielnie i uporczywie. Straciliśmy przy tem trzech officerów. Mamy powód przypuszczać, że Pekin musi być także należycie obwarowany i że chińczycy do upadłego bronić będą stolicy cesarstwa.

— Prefekt marynarki i podprefekt cywilny Cherbourga, zostali wezwani do Paryża.

Cesarz przyjmie królowę Wiktorję na obiedzie na statku *Bretagne* w dniu 4 sierpnia, a królowa wywzajemni mu się w dniu 5 t. m. Zapewniają, że pan Persigny zaproszony jest na obiad JéjKr. Mości.

W dniu 15 sierpnia nie będzie naturalnie żadnego przyjmowania, z powodu nieobecności Cesarstwa Ichmość, ale hrabia Walewski da wielki obiad dyplomatyczny, na którym według zwyczaju, wszyscy wystąpić mają w wielkich mundurach.

Hrabina Walewska odwiedzała wczoraj pannę Eveillard; ta interessująca młoda panienka ma zostać przedstawioną Cesarstwu Ichmość jeszcze przed ich wyjazdem w zamierzoną podróż. *(Ind. Belge)*.

— Dowiadujemy się, że w sobotę 24 b. m., 3,000 wojska tureckiego z dwoma granatnikami, przeszli przez granicę Czarnogóry. Górale chrześcjańscy cofnęli się w wąwozy swoje, po krótkiéj utarczce, w któréj mieli 5 poległych i 40 rannych.

Fakt dotykalny zbyt głośno tu przemawia, zbytecznem zatem byłoby rozszerzać się nad ważnością tego nowego zawikłania sprawy państwa ottomańskiego, bo jeśli wiadomości tę okażą się zupełnie prawdziwemi, będzie to niezaprzeczalnym już dowodem, że Porta nie może ręczyć za bezpieczeństwo ludności chrześcjańskich, zostających pod jéj rządem, ani za pewność nienaruszoności przywilejów i praw służących konsulom, mieszkającym zwykle w najludniejszych punktach, a nadto, że nie umie zapewnić sobie posłuszeństwa dowódców, których stawia na czele swoich wojsk, lub nakoniec, co byłoby jeszcze smutniejszem, że ona sama nie pojmuje uroczystéj świętości rozejmów i najpoważniejszych zobowiązań, ponieważ pozwala sobie łamać je nieledwie nazajutrz po ich przyjęciu, w obec mocarstw reprezentujących cywilizację świata.

Chcielibyśmy wątpić o prawdziwości téj zdrady, bo jeśli nowe depesze usuną wszelką wątpliwość, jaka jeszcze istnieć może względem niezmiernéj słabości rządu Sułtana, zdaje się że mocarstwa będą musiały ustąpić nareszcie domaganiu się opinji i przedsięwziąć energiczne środki w interessie cywilizacji.

Jakkolwiek wiadomość ta pochodzi ze źródła nader wiarogodnego, nie możemy zdecydować się na przyjęcie jéj za pewność, tak dalece fakt ten sam w sobie zdaje się być niepodobny do prawdy i potwarczy.

— Poczta z Indji i Chin została dziś rozesłaną w Paryżu. W ogóle listy i dzienniki otrzymane, zawierają tylko potwierdzenie faktów doniesionych przez prywatne telegraficzne depesze z Marsylji i Alexandrji, to jest atak i zdobycie warowni przy ujściu Peiho, przez połączone siły francuzkie i angielskie.

Ten czyn wojenny miał miejsce w dniu 20 maja. Depesze telegraficzne podały liczbę zabitych i rannych officerów i żołnierzy obu narodów. *Moniteur* dziś lub jutro ogłosi zapewnie obszerniejsze szczegóły téj sprawy.

Admirałowie francuzki i angielski działali w najzupełniejszéj zgodności i statki ich znalazły się w ogniu w jednakowych warunkach, tylko zdarzyło się przy ataku wykonanym przez wojsko lądowe, to samo co już miało miejsce przy zdobyciu Kantonu, że francuzi przypuścili atak z niesłychaną gwałtownością i już siedzieli na karku nieprzyjaciołom, kiedy ich sprzymierzeńcy zaledwie rozpoczęli swoje poruszenie naprzód. To tłómaczy gorzkie żale *Timesa* na wieczne spóźnianie się anglików i znakomitą różnicę w stratach dwóch wojsk. Ale też przyznać trzeba, że i większa część sławy tego nowego zwycięztwa, spada na francuzów. W oczach nieprzyjaciół przymierza, jest to nowy powód niechęci, przybywający do całego stosu tego rodzaju zarzutów z czasów wojny krymskiéj.

Ponieważ wolna żegluga na Peiho, zapewniona jest przez posiadanie twierdz panujących nad ujściem téj rzeki, niewątpliwie zatem znaczne siły zostaną skierowane ku Pekinowi. Rzeczywiście teraz dopiero pełnomocnicy będą mogli dać zrozumiéć, albo raczéj materjalnie uczuć rządowi chińskiemu, potęgę wielkich mocarstw, których są reprezentantami, a w skutku tego będą mogli traktować z nim w warunkach godnych pozycji mocarstw europejskich.

Następna poczta zatem przywiezie nam pewno bardzo ważne nowiny. *(Indépend. Belge.)*

I N D J E.

Wiadomość o zajęciu na nowo Gwalior przez wojska angielskie, pod dowództwem jenerała Rose, podwójnie jest zadowalającą: jako sam fakt i jako dowód znakomitego polepszenia się stanu zdrowia tego dzielnego jenerała, o którym donoszono już że tak jest słaby, iż zamierza usunąć się; dodawano nawet, że dowództwo w jego miejsce ma objąć jenerał Napier.

Zresztą, nic prawie nie zmieniło się w ogólnem położeniu. Upały i gorączki codziennie prawie porywają liczne ofiary; najuporczywsi nawet optymiści zaczynają tracić ducha. Poprzednia katastrofa w Gwalior ściągnęła na naczelnego wodza nową lawinę zarzutów i krytyk mniéj lub więcéj gorzkich. Kilkakrotnie już pisaliśmy, że głównie zarzucują sir Colinowi Campbell, iż zanadto naśladuje rzymskiego Fabjusza Cunctatora. Ten zarzut jednak nie ze wszystkiem jest słuszny.

Izba dyrektorów towarzystwa indyjskiego, przesłała lordowi Caning depeszę, która podobno napisana jest w formie niebardzo dyplomatycznéj. Gani ona wprost i bardzo surowo wiadomą proklamację jenerał-gubernatora w Oude, i zaleca mu żeby umiarkował zbyteczną surowość swoich środków.

Dzienniki mówią prawie głośno, że Indje będą stracone dla Anglji, jeśli rząd nie zmieni naczelnego wodza i jenerał-gubernatora. Ale opinja ta zupełnie jest mylna. Nie brak nam w Indjach ani jenerałów, ani rządców, ale żołnierzy. Ocalenie Indji zależy od rządu w Londynie. Od roku posłano wprawdzie około 50,000 żołnierzy do Indji, ale ta liczba okazała się niedostateczną i nie wyświadczyła takich usług, jakichby się po niéj można było spodziewać, dla tego, że wysyłaną była zbyt małemi oddziałami. W Anglji sądzono, że powstanie indyjskie jest przemijającem wzburzeniem i dla tego długo ociągano się z przysłaniem tego czego tu żądano. Tym sposobem dwie armje częściowo zostały prawie do szczętu zużyte, a powstanie istnieje w całéj mocy.

(Indépendance Belge).

T U R C J A.

Piszą z Belgradu 19 Lipca do *Pesther Loyd:* Wczoraj w niedzielę flaga konsulatu pruskiego, była jak zwykle wywieszoną. Wieczorem słudzy konsulatu siedzieli przed domem, kiedy w tem zbliżył się stary turek nazwiskiem Osman Musta Bey Glavanich który przed niezawisłością Serbji miał znaczny majątek ziemski a następnie zubożał, zatrzymał się przed masztem flagi pruskiéj, i żądał z pogróżkami i gwałtownością, żeby ją spuszczono. Turek ten został niezwłocznie aresztowany i konsul pruski zażądał prędkiego zadośćuczynienia, co pasza natychmiast przyrzekł.

Piszą z Aten 17 lipca do *Oestr. Ztg.* Paropływ francuzki przywiózł tu wiadomości, że konsul austrjacki w Retimo (na wyspie Kandji) kierujący także interessami konsulatu francuzkiego, opuścił Retimo w skutku gwałtów jakich miejscowi turcy dopuścili się przeciw konsulatowi i zwinął flagę austrjacką. Listy z Kanei dochodzące do 13 z. m. mówią o obelgach wyrządzonych konsulatowi francuzkiemu w Retimo. W dniu 13 przybył do Kanei statek parowy wojenny austrjacki *Prinz Eugen* i oddał się do dyspozycji konsula austrjackiego.

Poczta z Konstantynopola 24 b. m. przybyła do Tryestu donosi, że kommissja zdrowia posłana do Bengasi i Tripoli powróciła już i potwierdziła wiadomość, że panująca tam słabość, jest zwykłą wschodnią zarazą. *(Neue Pr. Zeit.)*

DONIESIENIA.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

Domaszewski Ign. oby. z Domaszewnicy nr 557, *Gumiński* Konst. oby. z Wroczyny nr 585, *Hołyński* Stefan oby. z Cesarstwa nr 570, *Kuczyński* Józef ob. z Lublina nr 436, *Kraszewski* Emiljan obyw. z Ciechocinka nr 634, *Leduchowski* Jul. ob. z Klimontowa nr 634, *Mycielski* Stan. hr. z Lubartowa nr 601, *Stamirowski* Filip ob. z Gąbina nr 477, *Zieliński* Józef obyw. z Woli Słupskiéj nr 557, *Zachert* Wilh. ob. z Zgierza nr 414, *Sobański* Konst. ob. z Wiednia nr 613, *Stanisławski* Ant. radca stanu professor Charkowskiego uniwersytetu z Częstochowy nr 625.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Bystrom Alex. dymis. jenerał - major do Moskwy, *Burzyński* Fran. ob. do gub. Grodzieńskiéj, *Bychowiec* Alex. obyw. do Grodna, *Dembowski* Alexy ob. do Przedwojewa, *Górski* Karol ob. do Szwarocina, *Karski* Gustaw ob. do Ślężan, *Korzeniowski* Wład. oby. do Kamieńca Podolskiego, *Łempicki* Hen. ob. do Strzembowa, *Zaborowski* Walenty ob. do Zaborowa, *Szymański* Paweł sekretarz gubernialny do Berlina, *Wrotnowski* Ant. obrońca przy senacie do Dieppe, Rzeczywisty radca stanu baron *Zass*, członek senatu do Włoch.

—

— Wczoraj odpłynęło w górę rzeki Wisły statkiem parowym *Pilica* osób 13, a na dół statkiem *Włocławek* osób 26, przypłynęło zaś z dołu statkiem *Niemen* osób 30.

— W dniu wczorajszym przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 406, wyjechało 323.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ
dnia 2 Sierpnia 1858 roku.

	żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop.
Monety.				
Pół-imperjały rossyjskie	—	—	5	42
Dukaty hollenderskie nowe ważne . .	—	—	—	—
Papiery.				
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)	92	64	—	—
Bilety skarbu Królestwa Polskie. (4 8/25 %)	—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) . . za 100 złp.	—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 15 rs.	14	78	—	—
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)	—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.	—	—	—	—
" " lit. B. na 200 zł. bez proc.	—	—	—	—
" " " procentowe (5%)	—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.	—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)	—	—	—	—
" " z roku 1855	—	—	—	—
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium. . .	—	—	—	—
Obligi Wspólki Żeglugi Parowej w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750	—	—	—	—

Wexle z dnia 29 b. m.			żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop.
Berlin	100 Tal.	2 M.	99	67½	—	—
"	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
"	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	150	90	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	6	67½	—	—
Moskwa	100 Rs.	k. t.	99	66	—	—
Petersburg	100 Rs.	1 M.	99	75	—	—
"	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	79	80	—	—
"	300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. R.	2 M.	97	75	—	—
Wrocław	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. 1 kop. 35⅓.
od listów zastawnych kop. 6⅔
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. — kop. —

DODATEK.

PRAWDOMÓWCA.

BJOGRAFJA CZY OPOWIADANIE Z EPOKI WSPÓŁCZESNEJ

jak się to komu nazwać podoba,

przez

Kazimierza Bujnickiego.

(Patrz Ner Kroniki 196.)

(Ciąg dalszy.)

Nad tem rozmyślał przez całą pierwszą stację a chmura troski leżała na młodem jego czole, a pocztowa *telega* podskakując często gęsto po kamieniach, przerywała na chwile cierpienie moralne w sposób bardzo nieprzyjemny. Lecz z czemże się człek zwłaszcza młody i cokolwiek filozof nie oswoi? Po pierwszym przeprzęgu kołatanie wózka mniéj już było dokuczliwem, i chmura na czole cokolwiek się rozrzedziła. Pomyślał sobie tak: „Szlachcic jestem i do tego *antiquus*, jak Cielica utrzymuje, tradycje mojego narodu i domu szanuję, a chcąc im zostać wierny dwa tylko zawodu prawego szlachcica widzę przed sobą symbola pług i szabla. Obieram pierwszy:

Mówiono mi że jest do nabycia kawałek ziemi, graniczącéj z folwarkiem mojéj matki, kupię tu pustkę, rozszerze nasze pólko i na niem pracować będę własnemi rękoma, kierując *ferentes aratra boves*. Nie wstydzili się tego zacniejsi odemnie przodkowie, a jażbym się wstydził ciężkiéj wprawdzie ale szlachetnéj bo nie podległéj pracy? Uprawa roli w bliższe mię wprowadzi stosunki z ludem wiejskim, z tą naszą młodszą bracią, któréj my starsi powinniśmy przewodniczyć naszem światłem, zachęcać do cnoty i pracy przykładem i z wyższego stanowiska na którem zasługi przodków nas postawiły — a które święcie potomkom naszym przekazać winniśmy— podawać niżéj od nas stojącym przychylną rękę ku podźwignieniu z moralnéj i fizycznéj ich nędzy. To jest prawdziwe zadanie szlachcica possesjonata, i tem łatwiejsze do spełnienia im szczuplejszy jest zakres w którym działać mu przeznaczono. Pewniejszym ja na moich kilku dymach dobrego mych usiłowań skutku, aniżeli gdybym miał obszerne do rządzenia włości.

Temi zajęty myślami nie postrzegł prawie, jak go dowieziono do Radoszkowic. Spokojniejszy teraz uczuł potrzebę posiłku, i prostą strawą z garnka gospodarskiego głód zaspokoił. Mógł był dnia tego stanąć w Łatyniczach, wolałjednak odłożyć to do jutra, bo potrzebował nie tyle po krótkiéj podróży spoczynku, jak czasu do ochłonienia z silnych nader wzruszeń i do namysłu względem dalszych swoich z tym domem stosunków. Widzieliśmy iż przez ciąg podróży z razu upadły na duchu omal już nie rozpaczał, niesprawiedliwość ludzka zraniła mu duszę i czarne nań sprowadziła myśli. Wyszedł potem siłą woli i rozwagi z tego otrętwienia, duch wracał do swéj sprężystości, religja i filozofja odzyskiwały swe prawa, a w końcu i serce otworzyło się tkliwszemu uczuciu: Postać Justyny odbija się w rozjaśnionéj wyobraźni i wygnala z niéj goszczące dotąd posępne widziadła. Słodka ta postać doskonale przypadła do obrazu sielskiego żywota, naszkicowanego już na tle młodzieńczéj fantazji, uzupełniła go owszem, powlekając rysunek wdzięcznemi barwy. Widział ją w idealnym stroju dawnych młodych polek, z uśmiechem na ustach, ze słodyczą, w ciemno-błękitnem oku, z pogodną myślą na gładkiem czole, krzątającą się około malutkiego lecz porządnego gospodarstwa, wydającą rozkazy milutkim zachęcającym głosem, ożywiającą potem skromny obiadek wymianą myśli w posilnéj dla ducha rozmowie, widział szczęśliwą i uszczęśliwiającą—i tak się w téj fantasmagorji zatopił, że rozpoczętą przechadzkę, w celu wyprostowania pościąganych na pocztowym wózku członków, przedłużyć aż do późnego wieczora. Powietrze było cieple i ciche, xiężyc potokiem łagodnego światła, oblewał okolicę wiejską, wszystko w około harmonizowało z jego myślami, wszystko przenosilo go z rzeczywistości w świat idealny.

W tem ozwał się grom przeciągły ze wznoszącéj się z po za lasu chmury, wiatr zaszumiał i co raz silniejszem dęciem pędził przed sobą groźną nawałnicę. Trzeba się więc było wziąć szybko do powrotu, lecz wyścigi z burzą, na przestrzeni więcéj niż wiorstowéj, kończą się przeświadczeniem człeka o jego nieudolności, choćby był najpierwszym w świecie skorochodem.

Bohdan biegał wybornie, nie uciekł atoli przed chmurą, a gdy xiężyc w niéj zniknął, błyskawice już tylko drogę mu oświecały, a deszcz ulewny uczynił ją miejscami śliską. Zadyszany, obłocony i do nitki przemokły, dowlókł się nareszcie do poczty, i zmieniwszy odzież, wziął się prozaicznie do przyrządzenia sobie herbaty, a burza nieustawała, a wiatr zawył czasem żałośnie, grzmot warczał przeciągłym hukiem, deszcz bębnił po szybach okienka, strugi wody spadały z dachu płucząc monotonnie w powstałych u ścian domu kałużach. Jakaż nagła zmiana dekoracji w otaczającéj go naturze, jakie z tąd nielitościwe wygnanie marzyciela z rajskich sfer ideału, właśnie jakby los nieżyczliwy pozazdrościł mu nawet rozkoszy złudzeń, i literalnie lejąc nań wiadrami chłodną wodę, zgasił bengalskie ognie rozkołysanéj imaginacji, aby się w niéj melancholja rozgościć mogła w lubym sobie cieniu.

Dopiął też los swego: Bohdan po téj niespodziewanej i nie miłéj kąpieli, jakby obudzony ze snu, rzekł sobie: — Dokądże mnie te marzenia moje zawiodły? — Do niemogącéj się nigdy urzeczywistnić przyszłości. — Kogóżem to sobie wybrał na towarzyszkę życia? — Justynę! — szaleństwo.

Sięgając za daleko w przeszłość utraciłem obecność z widoku. Niegdyś ona była uboga a ja majętny, dziś jam ubogi ona bogata. Justyna wie że w owym czasie dałem jéj prawo tylko do méj przyjaźni, a miłość moią posiadła inna, jakiemże czołem mógłbym w obecnem mojem położeniu zawiedziony we wszystkich mych nadziejach, stanąć przed nią i rzec do niéj:

— Kochałem inną kiedyś ty była ubogą, kocham dziś ciebie gdyś bogata. Mam prawo do twéj wdzięczności, chcę być zapłacony, więc proszę cię o rękę.

Wiem iż dość by było dla niéj téj pobudki, możeby nawet znalazła drugą w swém sercu i zapomniała o wszystkiem, możeby i rodzice nie byli temu przeciwni, lecz gdyby powstało w nich podejrzenie że rachunek, interes, kazał mi się wyrzec przedmiotu pierwszéj mojéj miłości, a prowadzi mnie tu gdźie nadzieja większego posagu? Jak i czem zdołałbym to podejrzenie obalić? Doznałem świeżutko z jaką łatwością ludzie sądy swe na pozorach opierają. Duszy im nie pokazać a choćby mówili, że ci wierzą, możesz być pewnym że cień przynajmniéj wątpliwości pozostał w ich wnętrzu. O! niechcę, niechcę żeby ci których szacunek jest mi tak drogi, zwątpili choć na chwilę o méj bezinteresowności, Ta myśl zatrułaby mi największą szczęśliwość. Mężem Justyny nie będę, bratem jéj być nie przestanę.... Precz więc z miłością!... Zapełnię serce moje przyjaźnią, przywiązaniem synowskiem i braterskiem, a te uczucia obok miłości Boga i bliźnich oczyszczą je, uświęcą a zatem i uszczęśliwią.“

Takie uczyniwszy postanowienie udał się do spoczynku, a fatyga i kąpiel przygodna sprowadziły nań sen równie twardy jak twardem było w pocztowéj izdebce posłanie, lecz to uczuł dopiero następnego ranka gdy się z bolącemi bokami przebudził. Ubrał się, wyświeżył, poczem najętemi końmi ruszył w dalszą podróż i przed południem stanął w Łatyniczach.

Tu dopiero przyszło bohaterowi naszemu okazać w praktyce co minionego wieczora, przy świetle błyskawic i huku piorunów, ułożył sobie w teorji. Witany z serdecznością, wypytywany ze współczuciem o swe zdrowie, o przyczynę tak długiego w Mińsku pobytu, czytał na twarzach rodziców i córki radość że go widzą znowu, czytał chęć ich zatrzymania go najdłużéj pośród siebie.

A Justynie przybył wdzięk nowy. luba jakaś wstydliwość, jakiś rzecby melancholiczny wyraz w oku dziwną udzielający słodycz każdemu jéj spojrzeniu. Niepospolitéj zaiste mocy ducha ze strony Bohdana było potrzeba żeby stale nakazywać sercu swemu milczenie, żeby widząc ją co dzień, wodząc ją czasami, sam na sam po aleach ogrodu, wywołując w poufałéj z nią pogadance wspomnienia z przeszłości. z lat owych dziecinnych kiedy jedno z nich dla drugiego tylko żyło, żeby mówię w tych krytycznych dla serca chwilach nie przycisnąć lubéj istoty do gorącéj swej piersi i nie powiedzieć jéj:— Justyno kocham cię, z tobą tylko szczęśliwym być mogę! — Zdobył się jednak żelaznéj woli młodzian na taką moc ducha, serce mu ledwie nie pękło, odchodził prawie od zmysłów; — a postanowienia swego nie złamał.

Widziała Justyna tę walkę, (instynkt kobiety nie myli się w podobnym razie) ale przypisywała ją innéj przyczynie. Mówiła sobie on mnie kocha ale związany jest słowem, obietnicą daną innéj, nierozważnie może lecz dla honorowego człeka nieodzownie. Przestał kochać tamtą, a kochać mnie jemu nie wolno. Nieszczęśliwi jesteśmy oboje, lecz on nieszczęśliwszy sto razy odemnie. Bądź co bądź żoną innego nie będę! jam także związana nie nakazem honoru ale wiernością raz mu oddanego serca.“

Tak stały rzeczy gdy w parę dni potem pan Pochowski znalazłszy się sam na sam z Rackim rzekł, biorąc go za rękę:

— Pozwoliłeś nam kochany panie Bohdanie, uważać siebie jako członka naszej rodziny, musisz się więc poddać konsekwencjom przybranego pokrewieństwa. Otwartość i zaufanie wszak są podstawą każdego ścisłego między ludźmi związku. Myśmy się takiemi okazali względem ciebie, rozwinęliśmy przed tobą najskrytsze karty xięgi naszego żywota. Nasze przygody, nasze błędy są tobie wiadome. Chciejże nam wzajem pozwolić zajrzeć do *sylva rerum* twojego życia— a spodziewam się że to żądanie nie wyda ci się skutkiem czczéj ciekawości.

— O! przeciwnie — odrzekł Bohdan ze wzruszeniem, z pewną zarazem trwogą — znam szlachetne pobudki téj chęci, dumnym być powinienem z tak wielkiego zaszczytu, czuję więc jak wielką byłoby niewdzięcznością nie zaufać wam, najłaskawsze państwo z całego serca. — W istocie zaś niedługa historja mojego życia wpisana już jest w głównych swych szczegółach w sylva rerum nowéj méj rodziny, przez przybraną moją siostrzyczkę, z którą miałem szczęście przebyć część pierwszéj naszéj młodości, a później aż do ostatnich wypadków korrespondować jak z osobą posiadającą całkowite moje zaufanie. Ona była powiernicą mych uczuć, działań i błędów, a ponieważ wiem że jéj serce otwartą jest dla rodziców xięgą, sądzę przeto że przez nią znajomy jestem państwu z każdéj méj strony.

— To prawda — rzekł Pochowski — a jednak ważny jeden punkt w téj historji potrzebuje objaśnienia którego by nam Justyna dać nie mogła. Kochasz młodzieńcze, o tem wiemy, ale czy masz wzajemność i czy nic nie przeszkadza do zaślubienia téj którąś sobie wybrał, o tem nie moglibyśmy się dowiedzieć jedno od samego ciebie. Że osoba któréj oddałeś serce godną jest tego, o tem, poznawszy cię, nie wątpimy— ale ponieważ należyć będzie jako twoja żona do naszéj rodzinnéj gromadki, znajdziesz naturalnem że pragniemy wiedzieć kto przecie ona.

Bohdanowi ścisnęło się serce, rumieniec wstydu na twarz mu wystąpił. Trzeba się było przyznać do płochego wyboru, a jakże się od tego wymówić. Zebrał się więc na odwagę i szczerze jak na spowiedzi opowiedział Pochowskiemu miłosną swoją w Petersburgu przygodę.

Gdy skończył przerywaną westchnieniami spowiedź, i w postawie grzesznika z utkwionym w ziemię wzrokiem oczekiwał co na to powie Pochowski, wejście saméj pani przerwało rozmowę. Biedny Bohdan nie znalazł innego środka do ukrycia wzruszenia sprawionego w nim wyznaniem swych ułomności, jak co prędzéj wynieść się z gabinetu, Pochowski zaś wołał za nim tonem wesołym: — *Ego te absolvo*, a za pokutę przesiedzisz jeszcze trzydniowe najmniéj rekollekcje w Łatyniczach. „*Vade in pace.*“

— Cóż to była za osobliwsza spowiedź, po któréj Racki wyniósł się jak oparzony, a ty mu dałeś tak pocieszne rozgrzeszenie? — Zapytała męża pani Pochowska, który jéj tak odpowiedział.

— Skruszony grzesznik wyznał ze wstydem, że oczarowany pięknością jednéj petersburgskiéj panny— któréj nazwiska nie wyjawił — szalał za nią przez rok cały, ona zaś trzymając go jak złapanego wróbla na długiéj nitce, dała mu się należycie wytrzepotać i uronić coś z piórek, a potem gdy on pod piszczałką godnego jéj tatunia skakać nie chciał, puściła nitkę i tąż białą rączką wzięła sobie puhacza w osobie jakiegoś bogatego koczkodana, który zarzucił na nią złotą na pozór pętlę a w rzeczy twardy postronek zabezpieczający mu niepodzielne posiadanie téj, próżność i zmysły jego łechcącéj zdobyczy. Takie rozwiązanie romansu, otworzyło młodzieńcowi o-

czy na niebezpieczeństwo którego cudownie uniknął, lecz zarazem zraniło czułe jego serce i przygięło w nim ducha pod uczucie wstydu. Naiwny ten w swéj prostocie a surowy w zasadach charakter, nie może sobie przebaczyć że zewnętrzne powaby dziewczyny mogły w nim zapalić miłość, że ta miłość przechodząc w namiętność zajmowała go wyłącznie i w chwilach swego rozwoju czyniła go egoistą. Ztąd po wyznaniu ten wstyd i pomięszanie, które mu kazały uciec z przed twoich oczu. Lecz to rzecz najmniejsza, dla nas to najważniejsza, że serce jego jest wolne.

— O! to szczęście prawdziwe — zawoła pani Pochowska składając ręce— Boże, niech ci będą dzięki. — Drogie nasze dziecko wróci do życia, ujrzy się szczęśliwe.

— Powoli z tem moja najdroższa, powoli. Jest już tego nadzieja, nie masz jeszcze pewności. Serce Rackiego mówiłem wolne, ale czy dla Justyny bije tego nie wiemy. Charakter tego chłopca niepodobny do innych jego wieku.

— Ależ on kocha Justysię! to widać przecie.

— Hem, kochał ci ją stale od dziecka, a jednak mu to nie przeszkodziło zakochać się po uszy w owéj wietrznéj piękności, która mu dała poznać płeć waszą ze złéj bardzo strony. Uczucie jego dla Justysi przez to się wprawdzie nie zmieniło, lecz czemże ono było? Niczem innem jedno braterskiem przywiązaniem, spokojnem, wystarczającem potrzebie szlachetnego serca zadowolonego tym duchowym związkiem i nie żądającego nad to nic więcéj.

— O tem się nam przekonać trzeba dowodnie, odrzekła z żywością Pochowska — my kobiety nie pojmujemy stopniowania w miłości. Uczucie to do razu całe nasze ogarniając serce oddaje się na wieki przedmiotowi swemu i wzajemnego całkowitego oddania żąda odeń koniecznie. Zatrzymać się i pozostać na granicy nienaturalnego w tym stosunku porządku, nie potrafilibyśmy bez obłudy, i powiem ci otwarcie, nie poczytujemy tego mężczyznom za żadną cnotę, widzimy w tem przeciwnie ujemny przymiot duszy, i nie zazdrościmy wam ztąd wyższości.

Pochowski uśmiechnął się i rzekł:

— Masz słuszność moja duszko, ale ponieważ Racki mężczyzna, więc się w nim ta ujemność łatwo znaleźć może. Przekonać się zaś o naturze przywiązania jego do Justysi, rzecz trudna, zwłaszcza dla nas.

— Miałeś wszakże zamiar rozmówić się z nim otwarcie— zarzuciła żona.

— Zrobiłem to, alem do pewnego tylko stopnia mógł posunąć badanie. Zgodzisz się na to, że bez niedyskrecji, a co większa bez ubliżenia samemu sobie, nie podobna mi było zapytać go, czy chciałby się ożenić z naszą córką.

— Prawda. Cóż więc zamyślasz? Twego tu rozumu trzeba — mój tak daleko nie sięga. Mnie żal biednego dziecka. Radź i działaj drogi mużu! Spuszczam się na ciebie, bo ci więcéj ufam niż sobie.

— Na razie— odrzekł mąż — nic do czynienia nie mamy, jedno obserwować i czekać. Justysi powiedz, że owa w Petersburgu miłość Bohdana była więcéj upodobaniem aniżeli głębszem uczuciem, i że niebawem zgasła skutkiem przeświadczenia się o moralnych niedostatkach swojego przedmiotu. Wiadomość ta ją uraduje, lecz ty ją ostrzeż iż nie powinna zaraz na tym fundamencie budować dla siebie przyszłości. Niech przeto do czasu nie uważa inaczéj Bohdana jak brata, niech nic nie zmienia w swojem względem niego postępowaniu. Czysta miłość posłuszną jest woli, ta znowu w cnotliwem sercu zgadza się z wyrokami Nieba. Taką jest jéj miłość, takiem jéj serce, możemy tedy oczekiwać spokojnie co Bóg dla niéj upatrzy.

Uspokojona pani Pochowska pośpieszyła uwiadomić o tem córkę, i obie w czułym uścisku dziękowały Bogu za uchowanie kochanego ich Bohdana od dożywotnego związku z osobą któraby mu nie przyniosła szczęścia. Po chwili rzekła Justysia. — Niech on tylko serca swego nie odda innéj, a będę szczęśliwa i wzbronię sobie wszelkich marzeń co do przyszłości, zostawując w ręku Boga.

Czy atoli nie dozwoliła sobie czasem w samotnych chwilach pomarzyć o jeszcze większem szczęściu, nie zaręczamy.

Bohdan rad z jednéj strony że mógł przedłużyć tutaj swój pobyt, niespokojny był z drugiéj, ażeby przypadkiem nie wydać tajemnicy która się co raz gwałtowniéj z serca mu wydzierała. Poznał teraz na jak srogie walki z samym sobą wystawia samozaparcie. Gdybyż mógł był przynajmniéj uniknąć spotykania się z Justyną i rozmawiania z nią bez świadków, lecz tu rodzice, jakby na przekór tyle mieli do czynienia w domu potrzebującym nowego urządzenia, że chcąc nie chcąc musieli zostawiać córce staranie o gościu, a ztąd godziny całe młoda para zmuszoną była przepędzać sam na sam. Nie ufny już samemu sobie w obec ciągłego niebezpieczeństwa, rzucił Bohdan we wzburzone morze ostatnią kotwicę ratunku — wziął się do czytania pospołu z Justyną xiążek poważnéj treści, do pedagogiki nawet, w celu niby przekonania się ażali nie zapomniała czegoś z nabytych niegdyś pod jego przewodnictwem wiadomości.

Dziewica z examinu tego wyszła z honorem, ale pedagog wpadał nieraz w położenie owego *St. Preux, de périlleuse mémoire*, nauczyciela nowéj Heloizy.

Te więc trzy dni ostatnie mogły w pewnym względzie podług żartobliwego wyrazu Pochowskiego, nazwać się pokutą, takiéj w ciągu ich penitent doznawał męczarni. Ratował się nakoniec ucieczką i pomimo że go proszono ażeby jeszcze zabawił, wyjechał czwartego dnia raniutko, z postanowieniem nie wracać, aż chyba gdy będzie mógł powiedzieć sobie:—Teraz już pewny jestem siebie, terazem znowu jak dawniéj brat jéj i przyjaciel, ale nie kochanek.

Bardzo to było pięknie, nie przeszkodziło mu jednak myśleć na wozie ciągle o Justynie, miła ta natrętka towarzyszyła mu w podróży, jak owa Horacego *atra cura*, tylko ze nie *atra* (czarna) ale *lepida* (wdzięczna) a pomimo tego dręcząca.

X.

Na widok wioseczki swéj matki uczucie synowskie owładnęło całem Bohdana sercem, a gdy ujrzał łzy radości, toczące się po sędziwych jéj licach, gdy go drżącemi ściskała rękami, zapomniał o Justynie przy sercu swej rodzicielki, nią już się tylko zajął, dla niéj poświęcić się pragnął. Wkrótce przybiegła dzielić radość Chorążyny, poczciwa Mikucka, i dopieroż to obie staruszki otworzyły gęby gdy Bohdan im rozpowiadać zaczął, o zaszłych w Łatyniczach przygodach i zmianach. Przywiózł do obu listy od Justyny, a babule dalejże szlochać czytając te proste lecz pełne czułości wyrazy.

— Zawsze ta sama w dobréj jak złéj doli, zawsze nieoszacowana Justysia! zawołała pani Racka list swój składając.

— Tak jest — krzyknęła z kolei Mikucka — i temu się nie dziwię, bo widzicie państwo, złoto niezmienia się, błyszczy w popiele — a kto je odgrzebał i z popiołu odmuchał temu się i dostać złotko to powinno— dodała ze znaczącym uśmieszkiem patrząc na Bohdana, który spuścił oczy, pokraśniał i zwrócił rozmowę na inny przedmiot, ale serce Chorążyny pochwyciło tę allegorję przyjaciołki i otworzyło się miléj nadziei że Bóg da powitać kiedyś w tych progach Justynę Pochowską jak kochaną synowę.

O przegranym processie nic Bohdan matce nie powiedział szanując jéj spokój, wziął się zaś pilnie do zrealizowania swojego projektu, kupił przyległą wioszczynę, rozszerzył wspólne teraz gospodarstwo i oddał się z zapałem rolniczemu zawodowi. Z Łatyniczami korrespondował zbiorowo, to jest że listy jego pisane były do przybranych rodziców i siostry razem, oni mu też tym sposobem odpowiadali, wyrażając żywy swój udział we wszystkiem co go tyczyło, a to jedno mu tylko zarzucali, że nie obiecywał prędkiego do nich przybycia. Wszystkie ich listy pisane były ręką Justyny, co Bohdanowi droższemi je czyniło. Nosił je na piersiach jak talizman nie bacząc jak zły to był środek wyzwolenia swojego serca z pod panowania miłości. Połóżmy ten brak konsekwencji, na karb niedoświadczenia młodości.

Jedna jeszcze tęsknota zasępiała w wolnych od pracy godzinach czoło młodego rolnika. Najlepszy jego przyjaciel Władysław był odeń daleko, assystując jakiéjś exdywizji w innéj stronie Litwy. Jemu jednemu śmiałby powierzyć tajemną swą troskę, u niego znalazłby pociechę i wsparcie.

Minęło lato, nadeszły wieczory jesienne których część poświęcał chętnie towarzystwu Matki, ale drugą spędzać musiał samotnie, a samotność, owa *Eva creatrix* tworzy w młodéj głowie widziadła i karmią ją marzeniami, kiedy zwłaszcza niepokój gości w sercu. Mędrzec układa w samotności systemata, odkrywa prawdy, poeta czuje się w niéj swobodnym i natchnionym. Bohdan nie będąc mędrcem ni poetą, nie mógł powiedzieć sobie: „Nigdy nie jestem mniéj samotny jak gdym jest sam tylko z sobą.“

Jednego z tych posępnych adwentowych wieczorów, gdy wieś stawi najsmutniejszy obumarłéj natury widok i do melancholji zdaje się usposabiać człowieka, siedział Bohdan u dopalającego się kominku ognia, który słabo czerwone światło rzucał na skromną izdebkę, służącą im za pokój bawialny, podczas gdy chorążyna w przybocznym alkierzyku z sąsiadką Mikucką odmawiała różaniec. Nagle pies legawiec, u nóg młodzieńca leżący podjął głowę i patrząc na okno zawarczał. To było znakiem zbliżania się kogoś obcego, i wyrwało gospodarza domu z zadumy. Wstał, poszedł do okna, usłyszał szelest przed gankiem i lubo niewyraźnie, spostrzegł sanki i wysiadającą zeń postać.

— Któż by to taki?— rzekł do siebie— najpodobniéj urzędnik ziemskiéj policji, mimo jazdem szukający noclegu, bo dzięki Bogu z policją nie mam nic do czynienia. — I to mówiąc zapalił na stoliku przygotowaną świecę a tuż zaraz drzwi się otworzyły i Bohdan poskoczył ku wchodzącemu wykrzykując—Władysławie!—O, jakiś nieoszacowany! jakem do ciebie tęsknił, i t. d.

Butrym zziębły, oddawszy przyjacielowi uściski, pospieszył do komina, dorzucił drewek i rozgrzewał skrzepłe od zimna i wilgoci członki, gdy i pani Racka nie dokończywszy różańca, przyszła go powitać i zająć się sporządzeniem dla podróżnego herbaty. Wnet wszystko tu jakby ożyło, jakby się rozjaśniło: taka jest moc obecności pożądanéj nam osoby.

Wieczór ubiegł nie postrzeżenie, a gdy po wieczerzy przyjaciele przeszli na drugą stronę domu na spoczynek i zostali sami, Władysław pomimo że był strudzony podróżą nie pierwéj usnął aż mu Bohdan opowiedział ze wszelkiemi szczegółami wszystko co go spotkało od rozstania się ich w Wilejce. A długa to była historja, cały jak widzieliśmy dramat, którego perypecje głęboko wzruszały współczującą duszę słuchacza.

Dobrze już było po pół nocy gdy Bohdan przerwał swe opowiadanie by zdrowiu strudzonego przyjaciela nie szkodzić dłuższem czuwaniem. Mało jednak oba téj nocy spali, jeden z powodu radości i tysiąca wspomnień, drugi ze smutku i zgrozy, rozmyślając nad przegraną Bohdana sprawą, która podług niego była jedną z najsłuszniejszych jakie mu się kiedy zdarzyło prowadzić.

Długo więc następnego ranka chorążyna czekać na nich musiała z kawą i odgrzewać ją po razy kilka, co staruszkę trapiło tem mocniéj, że to był ulubiony jéj specjał, którym się rada była przed gościem popisać. Bohdan powiedział o tem Butrymowi, ten więc chociażby wolał godzinkę jeszcze otulać się szlafrokiem, ubrał się natychmiast przez uszanowanie dla weteranki, i rozweselił ją popijając i chwaląc kawę oraz zajadając nie bardzo świeże sucharki.

W naszym dziewiętnastym wieku, taka ze strony młodego człowieka dla staruszki delikatna attencja wcale nie jest pospolita, z téj więc jedynie uwagi pozwoliliśmy sobie umieścić tu ten szczegół.

Młodzi ludzie po kawie wrócili do swéj ciupki, a Władysław nie mogąc jeszcze strawić przegranego proceduru swego przyjaciela, wciąż złorzeczył sędziom a w końcu zapytał:

— Cóż teraz zrobimy? — a appellacja założona?

— Założona— odpowiedział Bohdan— ale popierać jéj nie myślę.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

Dodatek do Nr. 202 Kroniki.

W Drukarni J. Ungra.— Wolno drukować.— Warszawa dnia 21 Sierpnia (3 Czerwca) 1838.— Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański*.